

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 17 Maja.

PODRÓŻY PRÓŻNIACKO-FILOZOFICZNEY CIĄG DALSZY.

POCHWAŁA WŁOCZĘGI.

Dobra to rzecz, zdrowa i pożyteczna, mieć mocne nogi i należyćcie ich używać. Mój przyjaciel *Biegayło*, ledwo wstanie, zaraz zwiedza wszystkie ulice; wie zkąd wiatr? iaka pogoda? co w którym kącie słychać? kto do miasta przyjechał i po co? iak długo się zabawi? wie, wiele w ziemie stopni mrozu a w lecie ciepła? iak wysoko barometr? iaka za miastem droga? kto się ożenił? kto zachorował? kto umarł? Zbierając te wiadomości ostrzy sobie apetyt, a gdziekolwiek zajdzie na obiad lub śniadanie ie smaczno i ma co powiedzieć. Zato zdrów i iak rydz wygląda; wszystkim słabym radzi *agitacją* i dobry humor, a nadewszystko, radzi na nic nie uważać i o nic nie dbać — To mi to przyjaciel! to gość w domu! i dobrze radzi i ie iak naięty, a przez to daie dobrą myśl i wraca stracony apetyt — Jakże *Biegayło* przychodzi do tych nieocenionych korzyści? — Oto włócząc się od rana do wieczora.

Widzisz tedy, czytelniku, iak iest włóczęga zbawienna — Niech sobie ludzie mówią co chcą, ia zawsze powiadam, że ie y nic nie wyrówna. Ani mię to zastanawia, że się nie wszystkim podoba; bo cóż wszystkim dogodzi? Wszakże i cnota sama podlega wrymówkom. A potem któż nie wie, że wałęsanie się i włóczenie ganią starzy, kulawi, podagrycy; słowem, niedołęgi i kaleki — A dla czegoż ganią? — Bo sami chodzić nie mogą. Ale za młodu i za zdrowia było i ich wszędzie pełno; wszędzie tak dokazywali iak drudzy. Wielka mi cnota ganić to, czego sami nie mamy! — Wszak Ezop powiada, (a to iest ieden z nay-

lepszych historyków) że pewien znakomity lis, namawiał przez miłość dobra pospolitego, swoich braci, żeby sobie poucinali ogony; a to dla tego, że Jegomość swój stracił w żelazie — A ia powiadam, że gdyby mi przyszło wybierać, czy sobie dać odciać nogi czy głowę, wolałbym raczey poświęćć tę ostatnią — Na co ona potrzebna? — przeszkadza tylko człowiekowi do szczęścia — Czyż nie widzimy, iak się ludziom bez głowy dobrze powodzi? a iak ci, co ia mają, źle na tém wychodzą? — Dobre nogi i dobry apetyt to grunt! — to prawdziwe szczęście! a grzbiet giętki i czoło wytarte, to talenta! to przywileie na wszystko! — Ale zkąd mi te uwagi i po co? — Rozumiałby kto, że i ia mam głowę — Boże achoway! — Zylem ia dość pomiędzy ludzmi, żeby się nauczyć nie dbać o nie — A potem, wiem z doświadczenia, że nogi są wszystkiem; bez nich do niczego się nie dōydzie; bez nich nie możnaby stać po kilka godzin w przedpokoiu — a nadewszystko włóczyćby się nie można — a przecież włóczenie się i wałęsanie, ieżeli nie daley, to choć z ulicy na ulicę, stanowi prawdziwe szczęście; bawi umysł, kształci figurę, daie apetyt i zdrowie. A rozumże co lepszego dać może? — A ieszcze nie wiedzieć czego, to ieździmy, to wysyłamy a wysyłamy poń za granicę. Ja atoli upatruię w tém choć iedno dobro, to iest: że się przez to przyznaiemy nieznacznie, że to towar cudzoziemski, że to owoc co na naszym gruncie nie rodzi — a ieżeli tak iest, iakże się Panowie miłośnicy bez nóg i wędrowki do niego dobiorą?

Jabym, podług lichęgo zdania moiego, tak trzymał; że włóczenie się i szastanie, choćby tylko z kąta w kąt, tak iest nieodbitą potrzebą człowieka, iak iedzenie i picie. A to dla tego, że potrzeby te są nierozdzielne. Bo wszakże, czy przed śniadaniem, czy przed o-

biadem, koniecznie się nam chce przeyść lub przeiehać; koniecznie ruszamy choć na Pohulankę albo Antokol; a z biędzy przynajmniej pod ratusz; jeżeli nie na długo, to choć na godzinę — Naturalnie, kto zgubił apetyt, musi go iść poszukać; a podług moich żołądkowych postrzeżeń, które kiedyś wydać myślę, znajduje się go cokolwiek na ulicach i pod ratuszem; więcej w Hrybiszkach lub na Pohulance; jeszcze więcej w Zakrecie lub Swistopolu; a w Werkach lub Niemieży naywięcej — Dla tego nie wiem za co, dziwak iakiś pomiędzy przodkami naszymi, rozsądne włóczenie się i poważne, ni ztąd ni z owąd nazwał zbiianiem bąków — Naprzód, mógłbym mu łatwo dowieść, że się grubo pomylił; ale nie wdając się w rozprawy, któż nie widzi, że bicie, łowienie, czy strzelanie bąków, jest gatunkiem polowania, tym chwalebniejszym, że bawi bez kosztu — Ten albowiem gatunek myślistwa zajmuje większą część naszej młodzieży, nie potrzebując ani psów, ani strzelby, ani sieci, ani obław kosztownych — Nikogo nie zjadł, nikomu nie kosztował ucha ani nosa, a wszystkich niewymownie bawi — Jest to polowanie bez interessu, a zatem prawdziwie honorowe, warte zachęcenia i pochwały.

Ci zaś, co niekiedy zaglądaią w drukowane książki, wszyscy co do iednego wiedzą, że włóczega tak jest potrzebna do chwały i wielkości człowieka, iak, nie przymierzając, rura do barszczu. Bo czy kogo uwielbiaią Poeci, czy wynoszą Historycy, czy Filozofowie za wzór wystawiają; proszę się przypatrzeć, zawsze to był włóczega — Za piecem siedząc, nikt się, moi Panowie, ani chleba nie doczekał, ani sławy nie dobił — Wszak wiecie, iak ów ślepy a zawołany Bard Grecki, ukochanego swiego franta Ulissa, przez wszystkie morza i lądy prowadzi; na tysiączne a tysiączne burdy naraża, iedynie dla tego, żeby mu zjedną sławę i żeby pokazał, że jego frant jest wzorem mądrości — Powiecie może, że to niepotrzebnie; że nasze franty tak daleko nie iędzą,

że ich zwyczajne susy nie są większe iak z Wilna do Mińska, z Mińska do Nowogródka, a ztamtąd znowu do Wilna; chociaż czasem, dzięki lepszemu przemysłowi i coraz większym długom, i do Kiowa sięgają — Powiecie, że mimo to, Ulisses był przeciwko nim frycem, i że, gdyby go wzięli pomiędzy siebie, aniby Panicz postrzegł, iakby gładko swoje Itakę wypuścił. Prawda! — Ale też to są inne wieki — ale co kray to obyczaj — Czyżby Homer, gdyby żył między nami, potrzebował frantów aż w Itace szukać? — Pewnie że nie. — Wszelako plac iego poematu musiałby być przynajmniej między Kiowem a Mińskiem — A któż nie przyzna, że i to kawał drogi — A zatem nic bez włóczegi — A owiz przechwaleni i ubostwieni dawni rycerze, Bachus, Herkules i Tezeusz, nie były to włóczegi szukające po całej ziemi chwały i guzów? — Po to samo, a może i po chleb, wychodziły z północy i od Kaukazu owe niezliczone peregrynantów roie, które wyróciły ogromne państwo Rzymskie. A tak niezrównana potęga, iakieytrzy części świata zachwiać nie mogły, padła ofiarą wyższej potęgi włóczegów — Komuż iakkolwiek ocytanemu tajna nieporównana chwała wędrownych rycerzy, owych nieodżałowanych ploi piękney obrońców, których świetną historią zapieczętował drogiey pamięci *Don Kiszot z Manszy* i nieoszacowany iego szeregowiec *Sanszo Pansza*. Ci to rycerze byli duszą wszystkich romansów; oni ożywiali pieśni Trubadurów; — oni natchnęli pienia nieśmiertelnego Aryosta. Dostę w nim czytać czynny Rolanda, który tak wrywał dęby i sosny, iak my konopie; dosyć uważać *Rodomonta* iak się po Paryżu wywiał; żeby się domyślić, ezém byli ci rycerze i co mogą włóczegi.

Podróże zaś włóczegów, albo się przedsiębiorą w iakimś zamiarze, albo nie mają żadnego celu. Peregrynując; iedni szukają chleba, inni pieniędzy; ci chwały, owi burd i czubów — Artyści wędrują i dla chleba i dla pokazania co umieją, mianowicie na teatrach, wi-

dowiskach, przy kuglarskich lub szulerskich stolikach. A wiecie po co Brennus powlókł się do Włoch z Gallami? — Oto na wino. — Dobra to rzecz, i musiał ten truneczek bardzo smakować i Gotom, Wandalom i Hunnom, którym się Rzymianie nigdy a nigdy, opędzić nie mogli — Jakoż trunki mają swoje powaby! — Kto wie coby się stało? gdyby kto i dziś zaprosił do iakiey części świata naszych chłopków na gorzałkę, paniczów na poncz, a szlachtę na miodek — Możeby ich nie tylko do Włoch, ale i na koniec świata zaprowadził. Sławny starożytny włóczęga Jason popłynął do Chersonu, iak powiadaia, po złoto (złote runo) a wywiózł czarownicę — Nie ieden tak wychodzi i teraz, kto bierze kobietę dla złotka, chociaż nie wiem żeby kto tak źle wskórał, iak biedny Jason — Bo chociaż się zdaie, że Ikar, który chociaż z gęsmy i żorawiami za morze odlecieć, także nie najlepiej wyszedł, bo wpadł w morze i kark skręcił; przecież byłaby to rzecz warta rozstrzygnięcia, czy iest lepiej źle się ożenić, czy się od razu utopić lub kark skręcić? (a)

Ja, uważiając iak interessowność iest naganna, i iak wszyscy a wszyscy, choćby sami postępowali inaczey, chwałą ludzi nieinteressowanych, postanowiłem zrobić z siebie ofiarę i włóczyć się bez najmniejszego celu i interesu — Nikt, spodziewam się, nie zaprzeczy, że to iest czyn wspaniały, a ia oprócz chwały, i to mam w zysku, że czas nieznacznie zabiiam — Co, iak iest rzeczą ważną, wiedzą wszyscy moi kolledzy.

Co do rodzaju wędrowki i włóczęgi; ponieważ ich iest bardzo wiele, mało na tém zależy, jaką sobie kto obierze. Iest w téj mierze nieograniczona wolność, i gusta są różne — Naturalnie, wiercipięty kręcą się i skaczą na mieyscu; trzpioty, lataia z domu do domu; ludzie zaś dojrzały i światli przechodzą się lub

przejeżdziają poważnie. Są, co wędruia *solo*; inni z okazalym orszakiem; ci z kiem, torbą, lub paciorkami w rękę; tancei z pałaszem, piórem lub pugilaresem. — Kto chodzieć nie może, rad przynajmniej słucho powieści o różnych zdarzeniach i cudownych przygodach śmiałych wędrowców; albo czyta takie same powieści plotkami tysiącami upstrzone — Ważne takie dzieła są w rękę większey części naszych Dam i po romansach pierwsze trymaia mieysce; a nasze sentymentalne Boginie nie mogąc się szastać i dokazywać same, bo to nie pięknie, na miękkich spoczywaiąc łóżach lub sofach, w myśli przynajmniej przebywaią znaczne lądy i morza, i są świadkami okropnych a nigdy niepojętych awantur — Czasem się rozbiiają na morzu i biedzą niebogi na iakiey odludney wyspie; czasem się bląkaia w parzę po puszczy i słuchaia ięku żalośney synogarlicy; a czasem w Afryce lub Ameryce na miękkiej spoczywaią murawie. — Ja tymczasem z tych wszystkich postrzeżeń wnoszę; iż to iest we krwi i naturze człowieka, iezeli nie rzeczą to choć myślą szastać się, kręcić, dokazywać i broić. Tym tylko sposobem idzie się do chwały i szczęścia — *Sic itur ad astra* — Dla tego to Poeci od dawna wyszperali i dowiedli, że świątynia sławy bardzo stoi wysoko; chcąc przez to dać poznać, że tam bez mozołu i znaczney podróży doleźć nie można. Czyli mówiąc po prostu i dobrą prozą; że włóczęgi tylko mogą sławy dosięgnąć. Zeby więc innych uprzędzić, wybrali się Jęhmość w drogę na skrzydlatych szłapakach, choć tam, prawdę mówiąc, rzadko który doleci: bo coś zchimeryczka Apollo i nie bardzo teraz daie pasporta. Wszelako slysziałem od wielu godnych wiary, (bo i oni niezawsze zmyślaią) że próg i przysionek świątyni zawalony iest takimi co się tam dogramolili czolgaiać — Jak to? zawoła nie ieden czytelnik, czolgaiać? — Tak, kochany przyiacielu; iest to także gatunek wędrowki; niepospieszny wprawdzie, ale bezpieczny i bardzo korzystny.

(a) Właściwie mówiać; powinnyby konsysterze na to odpowiedzieć.

U nas mają własny swój sposób wędrowania ci; w których szlachetniejsza krew płynie, i którzy się mają za powołanych do wyższych rzeczy. Ledwo się *np.* Hrabia otrząsł z opieki, lub szczęśliwie z klasz uciekł, zaraz pożycza pieniędzy i wali do Paryża — Zdarza się, że nie zawsze dojedzie raniony w drodze strzałką kupidyńską, lub zaciągnięty do dworu Faraona — Bywa i to, że po odbytych kursie Filozofii praktycznej, o kiju powraca — Ale cóż to szkodzi? — Hrabia się dla tego wypolerował — Zbladł znacznie, a przez to ma twarz całę interesującą — Schudł co go niezmiernie zdobi — trochę kuleie; i to mu do twarzy... Owszem, jest znakiem niepospolitego człowieka — Zato mówi przez nos akcentem doskonale Francuzkim; dla pokazania zaś niepospolitej nauki, dla przekonania że długo nie był w kraju, źle mówi po Polsku; a ważne swoje rozmowy tak krasi rzuconą tu i owdzie Francuzczyzną, iak kaszę szwedami. Czyż to są małe korzyści? — Dodajmy do tego sławę narodowego imienia, której echo, z łaski Hrabiego, brzmi i rozlega się za granicą na wszystkie strony. Wjeżdża *np.* gdzieś Hrabia do miasta, brzmiają po ulicach postylionskie trąbki, huczą i plaskają bicze — Zajeżdża do *oberży*, aż wybiega na przyście cała zgraja służalców; obskakują poiazd — Tu, postylian daie radośne i pożądane hasło, *Graf Polski*; zaraz ie z uśmiechem powtarzają wokół, zaraz iedni drugim podają z radością — Leci odgłos *Grafostwa* ze wschodów na wschody, z kórytarza na kórytarz; odbija się chlulnie o wszystkie sklepienia; a chłopcy zewsząd, iak oparzeni, z fartuchami biegają — Powstaie nakoniec tryumfalny rozruch po całym domu, a gdzie się obróciysz, wszędzie słyhać pełne zaszczytu imie: *Graf!* — *Graf Polski!* — *Graf*, powtarzają na ulicy Niemki i podają sobie z okna do okna, z szybki do szybki — *Graf* wołają handlarze, przekupnie, naiemni lokaie; słowem, ieden tylko brzmi odgłos, a miasto całę powtarza świetne imie na-

szego *Niby - Grafa*. A toż mały zaszczyt! — mała chluba dla kraiu? — Któryż inny naród poszczycić się może tylu *Grafami*? — A wszelako, miły Boże! są ludzie zapamiętali, którzy utrzymują, że w Polsce nigdy *Grafów* niebyło. Gdzież się to ci Ichmoś urodzili, gdzie siedzą? — Czy w Ameryce? — Czy nie widzieli, albo nie widzą naszych biletów z odwiedzi-nami lub z powinszowaniem? — Czy nie czytają napisów na kopertach? — podpisów na obligach? obwieszczeń w *Kuryerze* i rozmaitych drukowanych regestrów? i t. d. i t. d. Niech im Pan Bóg da upamiętanie, a nadewszystko niech im da pieniądze, żeby mogli trochę pocztą polatać, a na ów czas zobaczymy, czy nie zostaną sami *Grafami*? (c. d. p.)

OBWIESZCZENIE ZE ZMUDZI.

W terazniejszey mianowicie hiszpańskiej emigracyi młody jakiś *Grand*, nazwiskiem *Don Fanfaronos*, osiadł na *Zmudzi* i podaje do wiadomości: żej w jego dobrach, jak i przy jego osobie, są różne mieysca wakujące, na które potrzebuje zdolnych ludzi, kommissarzów, ekonomów, kamerdynerów, lokajów, kozaków, bereyterów, kuczerów brodatych i forysiów cienko piszcących. Co się zaś tycze wielu folwarków, które ma do wypuszczenia w arendę, ogłasza, że w tych życzyłby sobie mieć dzierżawców, mianowicie Izraelitów, którzy znanym powszechnie przemysłem zręcznocy i doskonalej potrafią urządzić ekonomikę, i wyciągać intratę z majątków. Warunek otrzymania mieysca lub dzierżawy jest, aby ubiegający się, osobiwie słudzy i oflicyalisci, z góry zaliczyli pieniądze na ręce pańskie dla pewności umowy, a pan każdego z nich sumę ubezpieczy na wszelkim swoim majątku nieruchomym i summach *ubique locorum*. Zyczący sobie wejść w takowe układy z *Grandem Don Fanfaronosem*, zechce się zgłosić przez *Wia-domości Brukowe*.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu *exemplarzy* dla mieysc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Czl.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.